

POTĘGA PIENIĄDZA

(Ciąg dalszy.)

— Anna... Ada!...
Chmurne oczy spoczęły na jego twarzy.
— Czemu przypisać mam to zdziwienie? — spytała chłodno.
— To pani... pani — jęknął pomieszany.
— Tak. To ja we własnej osobie — odparła trochę drwiąco.
— Nie poznałem pani. Nigdy nie widziałem tyle słońca na jej obliczu.
Ada stała wyczekująco.
— Czy pani wie — zawołał nagle — ile ja nocy spędziłem bezsennych; marząc o pani? Jakaś siła mnie opętała... To kara zapewne za te lata hulaszce, które mi nie dały... W snach i na jawie zawsze widziałem pani jasną, promienną twarz... Nie mam spokoju od chwili, gdy panią tak ujrzałem... Kocham panią... kocham... — dokończył smutnie a serdecznie.



Wakacje się zaczęły
Młodociany rybak z radością uciekł od elementarza nad wodę

Z ust Ady znikł drwiący uśmiech. Chmurna twarz rozjaśniła się.

— Panie Leonardzie — rzekła — to nie miłość, to chwilowy szal, który jak szybko powstał, tak szybko minie!...

— O nie! Pani nie wie, jak jest piękna z tą słoneczną twarzą, z tym uśmiechem w oczach i na ustach. Gdybym cię taką znał wtedy... O! Dlaczego pani nie była taką wówczas, gdy mi ją przeznaczano? Czy pani wówczas brakowało oo do szczęścia?! — zawołał gwałtownie.

Skinęła głową.

— Rozumiem... nie lubiła pani bogactwa... pieniędzy... Pojmuję to, bo dziś sam przechodzę to samo. Przekonałem się, że pieniądz jest niczem. Nie uratował życia memu ojcu, choć nie szczydziłem go. Potem trwonilem grosz, by zapomnieć o smutku i tęsknocie... Zabawy, hulanki nie dały mi szczęścia, lecz tylko przesył i nudę... Nie mam celu w życiu... Mam w duszy pustkę, więc zato, że pieniądze nie uczyniły mnie szczęśliwym, nie cierpię ich! Bo i poco one?! Nieprawdaż?

— Owszem...

— Co? To pani mówi? Pani!...

— Tak. To mówię ja.

— Co słyszę? Pani? Wróg pieniędzy?!...

— Życie wyrabia zdrowy pogląd.

— Nie. Nie chcę nic słyszeć o bogactwie, o pieniądzach... Dość mam tego... Chcę żyć dla kogoś, mieć jakiś cel w życiu... Chcę kochać i być kochanym... Panno Ado... Kocham panią!...

— Niestety, dziś już zapóźno!... Przytem, jeśli ma być zmiana w życiu pańskim, to chyba nie potrzebuję mówić, że...

Podniósł na nią oczy i słuchał uważnie.

— Przedewszystkiem otrzeć trzeba łzy, — mówiła dalej Ada, — zagoić rany tym, którym się je zadało.

— Co pani przez to rozumie? — zapytał głucho.

— Niech pan spojrzy w przeszłość. Coñie się o kilka lat. Przypomni sobie oczy niebieskie, jak niezapominajki... Przyrzeczenia swoje, obietnice, a potem zadany sercu ból...

— Pani mówi o Meli? — szepnął.

— A widzi pan. Serce jest dobrym sędzią... Odwlekle sprawy pamięta.

— Wyszła zapewne zamąż i nie potrzebuje już mojej miłości.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

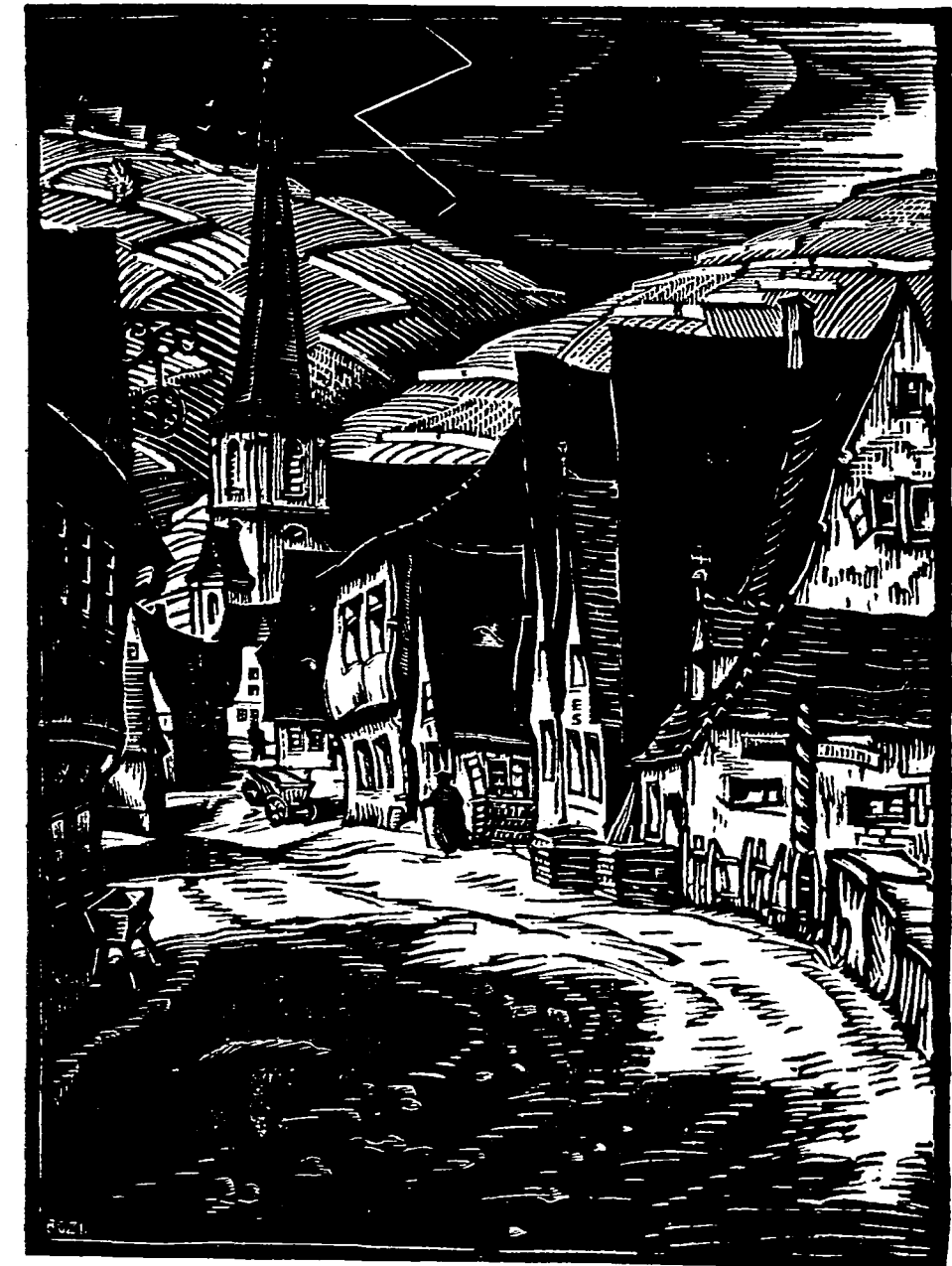
Ilustrowany Przegląd Katolicki

Ojców mowy — Ojców wiary — Brońmy zgodni — Młody — Stary

NR. 27

7-go lipca 1935 r.

ROK V



Burza nadchodzi

Przedpłata miesięczna „Przeglądu Katolickiego” wraz z jednym numerem codziennej gazety wynosi mk. 0,60
Zamówić można „Przegląd” na każdej poczcie lub u listowego. Drukłem i nakładem spółki wydawniczej Sztandar Polski G.m.b.H.
Henne. Za redakcję odpowiada: Stanisława Kwiatkowska. Pocztową koniõ czekowõ: Dortmund 16619. Telefon 50960.

Św. Wawrzyniec z Brindisi

(7 lipca)

Dnia 22 lipca 1559 roku w Brindisi w południowych Włoszech przyszło na świat dziecko, któremu na Chrzcie św. dano imię Julusz. Dziwnie wdzieczne było to chłopię o twarzyczce tak niewinnej a pociągającej, że wszyscy je małym aniołkiem nazywali. Gdy Julek podrośł, oddano go do szkół OO. Franciszkanów. W 13-ym roku życia utracił ojca i wtedy przeniósł się do Wenecji, gdzie pod dozorem swego wuja, bardzo światłego i świątobliwego kapłana, kończył studia swoje. Wreszcie dnia 18-go lutego 1575 roku wstąpił do zakonu OO. Kapucynów, gdzie mu nadano imię Wawrzyniec i odtąd nowy okres życia dlań się rozpoczął.

Szczęśliwy młodzieniaszek do zakonu przyniósł duszę czystą, nieskałaną, podmuchem światowej rozpusty nie steraną; to też czuł w sobie zapal do rzeczy wielkich i świętych i ochoczo rwał się na służbę Panu Bogu.

Zaledwie otrzymał święcenia diakonatu, a już dał się poznać z porywającej wymowy, która tłumy nieprzejrzane doń ścigała. Wkrótce otrzymał tytuł i charakter „Apostolskiego kaznodziei“ i zaczął przebiegać wieś i miasta włoskie, głosząc żarliwie Słowo Boże. W mieście Pawji cudów dokazały nauki jego. Po swem wyświęceniu na kapłana składano na barki jego przeróżne urzędy i obowiązki zakonne. Po kolei był gwardjanem, prowincjałem, definitem generalnym, wreszcie Generałem zakonu Kapucynów. Zapal i sprężystą karność dziwnie umiał łączyć z łagod-

nością i pokorą. Po klasztorach zaprowadzał wszędzie i dbał o ścisłe przestrzeganie reguły, zwiedził wszystkie klasztory swego zakonu we Włoszech, Szwajcarii, Francji, Hiszpanji i Niemczech. W czasie heroicznego zapasu z Turkami zagrzewał państwa chrześcijańskie do walki z niewiernymi. Nietylko słowem zachęcał, lecz i czynem dawał przykład. Widziano go niejednokrotnie wśród najgorętszych bitew, pędzącego na koniu jak strzała w najgęstsze szeregi nieprzyjaciół, całą jego bronią był krzyż w ręce, całą komendą: słowa błogosławieństwa i modlitwy. I rzecz dziwna: bezbronny tego a świętego męża nie czeptały się kule, omijały go pociski, ze wszystkich walk wyszedł nietknięty. Lecz sama jego obecność wśród wojska tak dodawała ducha, że gdzie się tylko zjawił, tam w ślad szło zwycięstwo. Najbardziej dobroczynnym i pamiętnym był udział jego w bitwie pod Białogrodem 11-go października 1601 roku, gdzie samych połaćców legło trupem 30 tysięcy.

Równie mężnie jak z wrogami chrześcijaństwa potykał się Wawrzyniec z wrogami wiary. Był okropnym biczem na heretyków w Niemczech, którzy go tak nienawidzili, że organizowali różne zasadzki na jego życie, najmowali bandy całe, by go porwać i zmiążdżyć. Wawrzyniec wreszcie zawsze cało wychodził z zastawionych sidła.

Dodajmyż teraz do tego, co się dotąd o świętym mężu powiedziało, one przeliczne poselstwa, jakie z rozkazu Ojca św. odprawiał do różnych monarchów

Ewangelja na niedzielę czwartą po Świątkach

zapisana u św. Łukasza rozdz. 55 w. 1-11

W on czas, gdy rzesze cisnęły się do Jezusa, by słuchać słowa Póżego, On właśnie stał nad jeziorem Genezaret. Widząc zaś dwie łodzie, stojące przy brzegu — rybacy bowiem wysiedli i plókali sieci — wszedł do jednej łodzi, która była Szymona, i poprosił go, aby nieco odbił od brzegu. I usiadłszy, nauczał rzesze z łodzi.

A gdy skończył przemowę, rzekł do Szymona: Wyjdziesz na głębię, a zapuścisz sieci wasze na połów. Ale Szymon odezwał się i rzekł doń: Mistrzu mozoliłszy się przez całą noc, a nicśmy nie ulowili; ale na twe słowo zarzucę sieć. I gdy to uczynili, zagarnęli wielkie mnóstwo ryb, a sieć ich rwać się zaczęła. Toteż skinęli na towarzyszków, co byli w drugiej łodzi, by im przyszli z pomocą. Ci nadpłynęli i napełniono obydwie łodzie, tak że o mało nie zatoneły. Widząc to Szymon Piotr, przypadł do kolan Jezusa,

mówiąc: Panie, wyjdź ode mnie, bo człowiek grzeszny! Na taki bowiem połów ryb, jakiego dokonali, osłupienie ogarnęło jego i wszystkich, co z nim byli; a podobnież i Jakóba i Jana, synów Zebedeuszowych, którzy byli towarzyszami Szymona. Jezus jednak rzekł do Szymona: Nie bój się! Odtąd już ludzi łowić będziesz. A wyciągnąwszy łodzie na brzeg, rzucili wszystko i poszli za Nim.

Nauka

Dziwna rzecz! Dokóki Chrystusa nie było między uczniami, zabiegi rybaków okazały się daremne. Skoro zaś Jezus wstąpił do łodzi, wszystko się zmienia, bo oto tyle ryb ulowili, że aż sieć się rwie...

Jasny stąd wniosek! Na pracę ludzką sypłwa błogosławieństwo Boże, ilekroć ją podejmujemy w łączności z Jezusem. Łączność ta uwydatnia się najlepiej w

Z życia katolickiego

Ku uczczeniu pierwszych męczenników rzymskich

Onegdaj wieczorem, w mieście Watykańskim, na terenie zajmowanym niegdyś przez cyrk Nerona, odbyła się procesja ku uczczeniu pamięci pierwszych męczenników chrześcijańskich w Rzymie. Procesję uformowali członkowie kolegów i seminarjów kościelnych, zakonnicy, duchowieństwo świeckie i liczni wierni, eskortowani przez gwardję szwajcarską i gwardję pałacową papieską. Całość pochodu, oświetlona kolorowymi pochodniami, czyniła niezwykle imponujące i głębokie wrażenie. Najśw. Sakrament w procesji niosł i następnie udzielił błogosławieństwa arcybiskup Edward Hanna, były ordynariusz archidiecezji San Francisco w Kalifornji.

Dziesięciolecie pracy Księża Salezjanów na Podlasiu

Na ziemi Podlaskiej, przesiąkniętej krwią męczenników za wiarę, rozkrzewiło się głęboko w sercach ludzkich nabożeństwo do św. Jana Bosko. Początki dała mu gorliwa praca śp. ks. Aleksandra Ogórkiewicza, kiedy to w roku 1925 za zezwoleniem władz diecezjalnych Ks. Salezjanie objęli placówkę w Sokolowie Podlaskim, by dalej prowadzić dzieło wychowania młodzieży, podjęte przez tutejsze duchowieństwo. Ks. Ogórkiewicz, pochodząc z Podlasia, znał dobrze serca ludu tutejszego i umiał pozyskać je dla tej wielkiej postaci. Drugim siewcą idei świętego był śp. ks. Adam Forchuć. Zainteresowanie dziełem Księża Salezjanów budzi Związek Pomocników Salezjańskich.

Obecnie Salezjanie nie ograniczają się tylko do pracy wychowawczej, prowadząc gimnazjum w Sokolowie Podlaskim, ale oddają się również pracy duszpasterskiej w okolicznych parafjach.

O rozmiarach kultu św. Jana Bosko na Podlasiu świadczy fakt, że kiedy w r. 1929 ten wielki Wychowawca został błogosławionym — uroczystości zamieniły się w olbrzymią manifestację religijną, zaszczyconą

obecnością J. Em. Ks. Nuncjusza Apostolskiego Franciszka Marmaggi'ego i J. Em. Ks. Biskupa Henryka Przeździeckiego. Zeszłoroczne zaś uroczystości kanonizacyjne ściągnęły z całej okolicy nieprzeliczone tłumy wiernych do stóp ołtarza św. Jana Bosko. Dla upamiętnienia tych podniosłych chwil magistrat Sokołowa nadał jednej z ulic nazwę „Aleja św. Jana Bosko“. Obecnie powstała myśl wzniesienia kościoła pod wezwaniem św. Jana Bosko, któryby był ośrodkiem Jego czci dla całego Podlasia. Uroczystego poświęcenia kamienia węgielnego pod ten kościół dokonał J. Em. Ks. Biskup Sokołowski.

Jugosłowiański Kongres Eucharystyczny

Przybywającemu do Lublina na II krajowy jugosłowiański Kongres Eucharystyczny Legatowi Papieskiemu, Kardynałowi Hlondowi, zgotowano niezwykle wspaniałe i gorące przyjęcie. Od granicy jugosłowiańskiej rząd postawił do dyspozycji Kardynała Legata specjalny pociąg. Na dworcu w Lublinie prócz wszystkich przybyłych na kongres dostojników kościelnych Jugosławji witali Legatą przedstawiciele rządu a ban Słowenji Futz wygłosił szczególnie serdeczne przemówienie. Z ramienia rządu biorą udział w uroczystościach kongresowych minister spraw wewnętrznych Koroszec oraz minister handlu Vrbanić a nadto przedstawiciele trzech innych ministerstw i wszystkie władze miejscowe. W sobotę zrana Kardynał Legat odprawił na olbrzymim stadionie nabożeństwo, po którym nastąpiła generalna Komunia św. dzieci. Popołudniu odbyła się sesja główna Kongresu, w czasie której Kardynał Hlond ku nieopisanemu entuzjazmowi przeszło stutysięcznych tłumów wygłosił pół godziny trwające przemówienie po słoweńsku. Wieczorem tegoż dnia w obecności Kardynała Legata odbył się przepiękny koncert religijny, w czasie którego chór złożony z 1.500 osób wykonał śpiewy religijne. Uroczystości tego dnia zakończyła wzruszająca ceremonia nocnej generalnej Komunii św. mężczyzn.



Małe pomocnice mamusi

Ojca św. z was jest pierwszym oświadczeniem, z którym się jako Legat papieski do was zwracam.

Na drugim miejscu pragnę wyrazić Kongresowi głęboką radość swoją, radość Polaka północnego Słowianina, któremu Opatrzność Boża powierzyła wysokie a przemiłe posłannictwo zastępowania wspólnego Ojca chrześcijaństwa na Kongresie ukochanych braci Słowian południowych. Jak w czasach świętych Cyryla i Metodego posłannictwem tych apostołów powiązana była w świętym katolickim Kościele Słowiańszczyzna niemal cała, tak i dzisiaj, w warunkach życiowo tak odmiennych, znowu wiara katolicka jest jednym z najskuteczniejszych czynników, spajających jedność duchową Słowian. Kto wie, czy właśnie wzgląd na to katolickie braterstwo słowiańskie nie nakłonił Ojca św., że na ten Euchar. Kongres w Lublanie wyznaczył swego przedstawiciela w mojej skromnej osobie. Ta braterska spójnia duchowa potęgować będzie moje szczęście, gdy u boku waszego świadkiem będę łask bożych nad wami.“

Wskazawszy cele narodowych i międzynarodowych kongresów eucharystycznych, któremi jest spotęgowanie wiary i życia eucharystycznego nadprzyrodzonego w jednostkach i wzmożenie życia chrześcijańskiego w dziedzinie publicznej i społecznej, J. Em. mówił:

„Niemasz pod niebem drugiego imienia, któreby światu dać mogło rozwiązanie zagadnień i kryzysów dręczących i niszczących narody, jak tylko imię Jezusowe. Ludzkość przekonywuje się naocznie, że największe i najtrudniejsze z tych zagadnień nie mogą być rozwiązane środkami ekonomicznymi, płacą, ubiorem, wyżywieniem, dachem nad głową, albo choćby zdrowiem, postępem higieny, dobrobytem itd. Gdyby nawet do wszystkiego osiągnąć można, pozostałyby do rozwiązania zagadnienia, dotyczące wiecznych celów człowieka i ludzkości, dotyczące dróg do tych celów. Pełne rozwiązanie dać można tylko w imieniu Jezusa Zbawiciela, Jezusa Przyjaciela ludów i wszystkich ich inicjatyw. Pełna będzie tylko ta odpowiedź, która, wskazując drogę poprawy, daje także siły do wzniesienia się aż do rzeczywistego rozwiązania. Ostatnia i pełna odpowiedź tkwi w Ewangelji i w Eucharystji. Ewangelja podaje nam naukę i cele, objaśnione przez naukę Oblubienicy Chrystusowej, świętej Matki Kościoła. Eucharystja zaś daje nam samego Jezusa, żywego i twórczego: Jezusa, który może i chce nam pomagać. Tego żywego Jezusa, tego pełnego Jezusa, pełnego miłości i pełnego prawdy przybliżają Kongresy ludzkim instytucjom: rodzicom, gminom, państwu. A to w tym celu, by Chrystus wszystko sobą ożywił i błogosławił. Ut vitam habeant et abundantius habeant: aby przez Chrystusa wzbogaciło się przyrodzone i nadprzyrodzone życie narodów i jednostek.

Świat albo się odrodzi, albo zginie. Cały wije się w kurczach. Warunki, które w ciągu ubiegłego stulecia złożyły się na odchrześcijaniecie życia publicznego, stworzyły tyle nieznośnych krzywd jawnych i trwałych, społecznych i prywatnych, że wytknął je Ojciec św. historycznymi słowami we wspaniałej ency-

klice „Quadragesimo anno“. — To odrodzenie, które świat zbawić może, jest możliwe w Chrystusie i przez Jego Ewangelję. Zaczynem tego odrodzenia jest Chrystus i Jego Eucharystja. Dlatego to w tylu krajach, z taką wytrwałością i uroczystością podaje Kościół ludom ten zaczyn ewangeliczny, aby cała ludzkość powoli dźwignęła się z niewoli materji do wolności synów bożych i aby stosunki znośne i wiarą unormowane przyczyniły się do szczęścia na ziemi i nie zasłaniały drogi do owej szczęśliwości pełnej i wiecznej, którą nam nasz Pan i Król gotuje u siebie w niebiesiech.“

Wspominając o trudach, jakie w związku z organizowaniem Kongresu musieli ponieść biskupi i stowarzyszenia katolickie, Kardynał Legat wezwał zebranych do godnego uczczenia wielkich dni zjazdowych:

„Obchodźcie te dni wielkie w duchu bożej społeczności. Przeżywajcie te wzniosłe godziny w świetle wiary. Szkodaby było, gdybyśmy jakkolwiek z tych cennych chwil i niebieskich darów choćby w części zmarnowali. Jezus jest między nami, a my z Nim. Jesteśmy z Nim na tych zebraniach. On jest z nami na tych ulicach. Błogosławieni, którzy go nie widzą, a jednak w Niego wierzą i z tej wiary żyją! Błogosławieni ci, którzy pod nogi Chrystusowe przy Jego uroczystym pochodzie ściełają nie tylko swoje szaty, ale i siebie. Błogosławieni ci, którzy w świętym uniesieniu wołają bez przerwy: „Chwała panu między nami!“ Błogosławieni ci, którzy tak przeżywają ten święty zbór, że dla nich lublański Kongres Eucharystyczny staje się wielkim drogowskazem żywota, drogowskazem, który świecić im będzie w ciemnych chwilach życia a na posłcieli śmiertelnej wskaże im wrota wieczności.“

Godne przeżycie dni kongresowych stanie się gwarancją rozpowszechnienia ruchu eucharystycznego w kraju i zapewni uczestnikom ich błogosławieństwo Boże.

„Kończę życzeniem — mówił Ks. Prymas — by ten Kongres, który tu w Lublanie zebrał duchowo wszystkich katolików Słowiańców, ten Kongres, który tu sprowadził liczne przedstawicielstwa bratniego katolicyzmu chorwackiego i w którym biorą udział wszystkie narodowości żyjące w Jugosławji, by ten naprawdę wspaniałą i pomnikowy Kongres rozbudził nowe życie w was, waszych rodzinach, waszym życiu prywatnym i publicznym i w waszej całej ukochanej Ojczyźnie, abyście się godnie przysposobili do tych wielkich zadań, które wam Opatrzność zleca ku waszej korzyści i ku pożytkowi społeczności ludzkiej.

Wszystko to niech wam wstawiennictwem swoim miłościwie wyjedna przeczysta Dziewica, Wspomożycielka Wiernych, którąście obrali za patronkę i naczelną przewodniczkę swojego Kongresu.

Takie życzenie składam wam na początku jugosłowiańskiego Kongresu Eucharystycznego w imieniu Jego Świętobliwości Papieża Piusa XI, którego mam zaszczyt tu przedstawiać i który wam w tej intencji zasyła swoje szczególniejsze ojcowskie błogosławieństwo.“

Święta Amalja Panna

(10-go lipca)

Święta Amalja, sławna życiem i cudami oblubienica Chrystusa, urodziła się roku Pańskiego 741 z ojca Chrystjana i matki Ewy w królestwie francuskim, za czasów Pipina króla. Stawę swego rodu więcej świętobliwym życiem wstawiła. Będąc jedynaczką, uważaną była od własnych rodziców jako oblubienica Chrystusowa, którą już od młodości do wszelkiej pobożności i cnót chrześcijańskiej dziewicy odpowiednich przyczyniali. Jakoż podobnie jak Anna, sławna ona prorokini, we dnie i w nocy w postach i mo-



Polów ryb
(obrazek do ewangelji
na niedzielę czwartą)

przestrzeganiu przykazań Bożych. W odniesieniu zaś do pracy obowiązuje ludzi między innymi trzecie przykazanie:

Pamiętaj, abyś dzień święty święcił!

Największy pracownik — Ten, który twórczą mocą Odwiecznego Bóstwa powołał wszechświat do bytu — przez sześć dni pracował, a siódmego wypoczywał. Jedynie też pod warunkiem święcenia tej doby, którą sam Bóg własnym uświęcił przykładem, praca nasza może być Bogu miłą, a nam zapewnić chleb na ziemi, a później wieczne szczęście w niebie.

Tymczasem co się dzieje?

Zewsząd odzywają się głosy protestu przeciw przy-musowemu święceniu niedzieli. Niechlubne świadectwo o swej wierze i przywiązaniu do Kościoła przekazują potomności ci, co uchwałami na zjazdach zawodowych dają wyraz przekonaniu, jakoby ich nie obowiązywało trzecie przykazanie. Mniejsza o to, jak się ci panowie nazywają: rzemieślnicy, kupcy czy nawet... fryzjerzy. Wszyscy oni lekceważą jedną z głównych zasad chrześcijańskiego ustroju pracy. Na obronę swych wnio-

sków przytaczają względy praktyczne: raz, że niepodobna tracić klientelę, a powtóre, że i w niedzielę trzeba jeść.

Tymczasem lepiej — w najgorszym, choć mało prawdopodobnym razie — utracić klientelę niż niebo i Boga przez pogwałcenie Jego przykazań. Co do drugiego pretekstu, to prawda, iż w niedzielę trudno nie jeść, ale można nie „pić“, a często niestety zarobek z pracy niedzielnej tracą ci „grabarze niedzielni“ tego samego dnia wieczorem przy kieliszku i kartach. Cóż im więc pozostanie?

A choćby z tych zarobków świętecznych, nie uro-niwszy grosza, zbili majątek, przyjdzie syn marnotrawny i prędko go roztrwoni. Przyjdzie choroba i pochłonie owoc tyloletniej pracy. Przyjdzie wreszcie śmierć i trzeba będzie w progach wieczności powiedzieć podobnie jak apostołowie w ewangelji: „Mistrzu, całe życie zabiegaliśmy około „interesu“, nie znaleźliśmy niedziel i spoczynku, a oto nie nie zyskaliśmy! Istotnie! Cóż pomoże człowiekowi cały świat zdobyć, jeżeli poniesie szkodę na duszy?...“

Ks. K.

dlitwach Panu Bogu służyła, tak i ta Chrystusowa dziewczica ciało swe niewinne postami trudziła i w kościele pilnie na modlitwie trwała. Aby zaś tem łatwiej z Bogiem na modlitwie się łączyć mogła, zbudowała sobie sama w ogrodzie kapliczkę, którą kościołem swoim nazwała. Tam wystawiła ołtarz, na którym wyobrazenie Pana Jezusa ukrzyżowanego umieściła. Przed tym więc ołtarzem z rówiennicami klękała i wraz z niemi pieśniami i modlitwami Pana Boga chwaliła; widząc zaś, jak kapłan w kościele przynosi Bogu ofiarę, chciała i ona go naśladować; przeto najpiękniejsze owoce i kwiaty w koszyczku Oblubieńcowi swemu na ołtarzu składała.

Jak miłą Panu Bogu ta ofiara była, cudem okazać raczył. Bo gdy raz chłopiec jakiś swawolny do ogrodu się zakradł i ręką po ofiarowane sięgnął owoce, nagle ręka mu zdrętwiała i wyciągnięta pozostała, iż jej wcale zgąć nie mógł. Chłopiec przestraszony począł

plakać i do rodziców uciekł. Ci, dowiedziawszy się o przyczynie nieszczęścia, zaprowadzili go do dworu i prosili świętą pannę, aby się modliła do Oblubieńca swego za biednego ich syna. Zaledwie modlitwę skończyła, aliści ręka dawną giętkość odzyskała. Dowiedziawszy się o tem cudzie św. Wilbrord biskup, wizytując diecezję, wstąpił do jej rodziców i winszując im takiej córki, udzielił jej Sakramentu Bierzmowania, aby na zawsze mocną pozostała w cnocie.

Chcąc się oddać zupełnie Bogu na służbę, wstąpiła do klasztoru św. Laudrady w Belizji i tam wszystkie siostry cnotami, a osobliwie pokorą i miłością budowała. Nie mając tam jednak spokoju od księcia Karola, udała się do innego klasztoru w dobrach swoich w Tempsece, gdzie zbudowała kościół ku czci Najśw. Panny i tamże wiele cudów działywszy zasnęła w Panu roku 772, mając lat 31.

—:—

Lato!



Pod znakiem upałów

Parne południe w czas skwarne lata —
Zaden liść nie drgnie od wiatru podmuchu.
Tylko z lip starych żdźbła złotego puchu
Sypią się lekko, a rzesza skrzydłata
Owadów, barwą malowanych tęczy
Cicho, jak harfa niewidzialna brzęczy.

Parne południe w czasie skwarne lata —
Staw drzemie, śpią szuwary. W tafli wodnej
Błękit się nieba odbija pogodny,
A słońce płonie jak żrenica światła.
Parne południe w czas skwarne lata...

Zdzisław Dębicki



W tęsknem oczekiwani

Mowa J. Em. ks. Kardynała Prymasa Hlonda

jako Legata Papieskiego przy otwarciu Jugosłowiańskiego Kongresu Eucharystycznego w Lublanie

Otwierając, jako Legat Papieski, II Jugosłowiański Kongres Eucharystyczny w Lublanie, J. Em. Ks. Kardynał Hlond wygłosił przemówienie, które podajemy w obszernem streszczeniu:

„Drodzy Bracia! Uważam sobie za nadzwyczajne szczęście i zaszczyt, że na tym wspaniałym i arcyważnym Kongresie zastępować mogę Ojca św. Namiestnik Chrystusowy, Papież Pius XI, jest w tej chwili z wami i między wami w osobie swego Kardynała Legata. Stojąc przed wami w tym charakterze, oznajmiam

Kongresowi na pierwszym miejscu szczególne pozdrowienie Ojca św. i wyrazy gorącego uznania, z którym Namiestnik Chrystusowy na ziemi odnosi się do waszych Arcypasterzy i władz, do Duchowieństwa świeckiego i zakonnego i do wszystkich wiernych, którzy w jakikolwiek sposób biorą udział w tym Kongresie. Wiedźcie i pamiętajcie, że ojcowskiemu sercu Papieża jesteście szczególnie drodzy i że on z bączną troską i czynną miłością czuwa nad wami i nad wszystkim, co się was tyczy. To pozdrowienie i to zadowolenie